

WIERZĘ W TEATR PŁOCKI...



— Początki Pani kariery scenicznej związane są z Teatrem I dywizji im. Tadeusza Kościuszki w Sielcach?

— Tak. Był to dla mnie /bardzo piękny okres. Ale od tego czasu minęło 30 lat mojego życia „pozawojkowego”.

— W takim razie proszę opowiedzieć o początkach pani działalności zawodowej.

— Jako aktorka, już z „papierkiem” stawałam pierwsze kroki pod opieką Leona Schillera w Łodzi. W 1948 roku zabrał mnie on ze sobą do Teatru Polskiego do Warszawy, gdzie grałam aż do czasu utworzenia Dramatycznego. Tutaj jestem do dzisiaj, z dwuletnią przerwą, kiedy wróciłam na krótko do Polskiego.

— W jakim repertuarze można Panią oglądać w Dramatycznym?

— W „Slubie”, „Na czworakach” i w „Czarnej komedii”, która cieszy się, mimo upływu lat, niesłabnącym powodzeniem wśród publiczności. Boję się, że przy tej ciągłej frekwencji, będziemy musieli dojeżdżać jeszcze ze Skolimowa (to nasz Dom Emeryta) na spektakle.

— Ostatnio oglądaliśmy Panią w telewizyjnym filmie „Gra”, jak układa się Pani współpraca z tą instytucją?

— Czuję do telewizji duży sentyment. Dała mi szansę zagrania kilku naprawdę ciekawych ról. Od razu, w pierwszej sztuce „Oni wiedzą co to jest miłość” — a działo się to kilkanaście lat temu — kazano mi się mocno postarzać. Grałam wówczas 80-letnią amantkę, obok Bardiniego, który był Berliozem, po latach tułaczki powracającym do swojej ukochanej.

— Często gra Pani role matek, kobiet starszych, którym życie nie szczeni ciężkich doświadczeń i które borykają się z losem.

— Tak, ale to jest dobra szkoła, nie każe się upierać, zwłaszcza kobiecie — przy młodości. Role ludzi starych, są poza tym ciekawsze, bogatsze. Często pytają mnie, czy nie czuję się zaszufładowana. Odpowiadam, że nie — matki są przecież tak różne, staram się nie powielać tych ról, podchodzę do każdej z nich indywidualnie.

— Wspomniała Pani o wymarzonych rolach — jakie to były i są?

— Przede wszystkim postacie z Czechowa, chociaż w jednym wypadku udało mi się marzenie zrealizować — Sonia w „Wujaszku Wani”, przedstawieniu Teatru Polskiego, w którym grałam obok Różyckiego, Barszczewskiej, Świderskiego, Mileckiego i innych znakomitych aktorów. Teraz przestałam marzyć. Zresztą nie zawsze marzenia bywają słuszne. Najtragiczniejsze jest, kiedy aktor zagra tę swoją wymarzoną rolę, a ona okaże się kłęską, a i tak się zdarza.

— Skoro wspomniała Pani o Czechowie — wydaje się, że często Pani gra w sztukach rosyjskich i radzieckich?

— Tak, rzeczywiście jest, np. w „Tragedii optymistycznej” byłam komisarzem, grałam Larysę w „Irkuckiej historii”, którą niedawno reżyserowałam w Szkole Teatralnej

jako musical. W czasie prób daliśmy jej podtytuł „East Side Story”.

— Jest Pani również profesorem w PWST — czy przynosi to Pani zadowolenie?

— Ogromne. Praca z młodzieżą jest ciekawa. Większość grupy, z którą pracowałam, znalazła się teraz w zespole Teatru Płockiego. Wierzę w ten teatr i będę starała się nie tracić z nimi kontaktu.

— Niezbyt często oglądamy Panią na ekranie?

— Kiedyś grałam często w polskich produkcjach, „natrząskalam” tych norm tysiące. Były to role szeleszczące papierem, ale nauczyłam się przy nich pracować. Taką postać jest trudniej zagrać niż rolę dobrze napisaną. A film raczej się mną nie interesował. Ostatnio ciekawą dla mnie propozycją była rola matki schizofreniczki w „Drzwiach w murze”. Doskonale współpracowało mi się ze Stanisławem Różewiczem i cieszę się, że ten film zdobył Srebrną Muszlę na festiwalu w San Sebastian.

— Chciałabym zapytać o Pani satysfakcje zawodowe?

— Zawód aktora jest ciężki, wymagający kondycji nie tylko fizycznej, ale także psychicznej, odporności na wszystkie gorycze, stresse, niepokoje, a tego jest 80 proc. Zostaje więc 20 — są to przebliski sukcesu, powodzenia, radości z udanej roboty, ale jeżeli aktor to ma na swoim koncie — może powiedzieć, że osiągnął pełnię szczęścia zawodowego.

— Jakie są dla Pani najmilsze tego objawy?

— Chyba spontaniczne dowody sympatii ze strony widzów. Np. na festiwalu w Lagowie w tym roku otrzymałam „Złote Grono”, przyznane przez publiczność. Byłam tym zaskoczona. Lagów jest przecież imprezą filmowa, a ja bardziej czuję się aktorką teatralną. Często jednak występuję w telewizji, a widzowie odbierają to jak granie w filmie i chyba stąd to zaszczytne wyróżnienie.

— Pani plany na przyszłość?

— Dobiaja końca praca nad „Nocami i dniami”, w których gram rolę charakterystyczną: Zarneckiej — służącej, alkoholiczki, a w telewizji wystąpię jako świadek oskarżenia w „Procesach” Wacława Florkowskiego.